Redakcya i Administracya „DJABŁA“:
Władysław Borkowski, Kraków, ulica Niecała l. 3.

Rok 40. Numer pojedynczy kosztuje 20 ct. (40 hal). Nr. 22.

Prenumerata kwartalna w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową 2 Kor.

DJABEŁ

Adres Wydawnictwa: Władysław Borkowski, Kraków, ulica Niecała l. 3.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Rok 40. Kraków, dnia 15 listopada 1907 r. Nr. 22.

Pojedynczy Numer 40 hal.

DJABEŁ



Pojedynczy Numer 40 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:

Wydawnictwo „DJABŁA“
Kraków, ulica Niecała Nr. 3

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:

w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową . koron 2·—
w Niemczech . . . . marek 2·50
w Amerycye rocznie . . dolar 2·50
we Francyi kwartalnie . frank. 3·—

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: **Władysław Borkowski.**

Przesilenie w „Kole Polskiem“.

W Kole polskiem chodzą gwary,
Ale pisać trza z rezerwą,
Ze się biorą już za bary,
Demokracya, z kim — z „Konserwą“
Zabronione są wywiady,
Bo to walka o „zasady“ *)

Rzecz zaczęła się przed wiekiem,
Bo „Dawidek“ z wielkim nosem,
Radził skrycie razem z Beckiem
Nad Rusinów biednych losem
Jeszcze latem, ale skrycie
O ich „skromnym apetycie“!

A więc z całkiem słusznej racyi
Ustępupując gniewnej minie
Trza przy „imatrykulacyi“
Mówić odtąd po łacinie,
Widzom również dać dar słony
Na „bank ruski, trzy miliony“.

Dawid zgodę w kraju ceni,
Pomyślawszy odrobinę,
Że nie z jego grosz kieszeni,
Przystał chętnie na łacinę
I bez żadnych w „Kole“ sesyi
Rusin doszedł do koncesyi.

Trudno ukryć prawdę całą,
Prawda dusi jakby zmora,
Że to wszystko jeszcze mało
Beck usłyszał „z ust Pastora“
Niech to będzie księdza chwałą,
Choć się „Centrum rozleciało“.

Z tych „tajemnic“ taki skutek,
Że jest w „Kole“ wielki smutek
I najbliższe przyszłe dzieje,
Że Prezydyum się zachwieje,
A „Dawidek“ o pociecho!
Zajmie fotel po Wojciechu!

Djabeł.

*) Przypisek zecera: może o... posady!

WICEK SOCYALIK.



Przyszed ci do mnie do Siapsi jakiś psiokrew gawer i pedo: Czy mam przyjemność mówić z panem Wickiem Socyalikiem? Tak — pedam — masz pan przyjemność, a ja z kim mam psiokrew okoliczność? — Jezdem, pedo, literata, a mój fach jest pisanie życiorysów znakomitych ludzi i lotygo przyszedem do pana cobym się od niego dowiedzioł gdzie sie pan urodził, gdzie pan do szkół chodził, z kim pan koleguwoł, w kim sie pon kochoł, loczygo sie pon nie ożeniuł, czy mosz pon dzieci, gdzie pon miszkoł, co pon lubi do sztuki mięsa: rydze czy ogórki, czy pon pisze na krześle czy na fotylu, jakie pon lubi brzany chude czy tłuste, kiedy pon zaczon grypsać, kto był pański ociec, kto pana krzcił, czy sie pon zaciąga przy papirusach, jakie som pańskie przykonania religijne, czy pon mioł babkę, czy pon groł w pyrlę, jak sie pon zapatruje na Napoliona i Stapińskiego, co pon sądzi o ugodzie węgierskiej i cholerze azyatyckiej, jaki pon mioł prefit z poletyki, czy pon gotów lo dobra narodu jeszcze zmienić swe najświntsze przykonania, czy pon kce ostać ministrem, co pon woli: ferbla czy chapankę, kto pana poznoł z Ignacem, czy mo pon swoją fotografię jak pon był małym bechem, czy...

Nie strzymałem, uderzyłem psiokrew grabą o szynkwas i krzyknonem: chłopie, stul rów i odknaj, bo jak cię lunę w unję dymokratyczną, to ci Petylanc wyleci.

Gawer się psiokrew przestraszył i peda: o co się pon Wicek gniwa. A ja jemu: »boś rozpuściuł psiokrew tak jadaczkę, com aże psiakrew ogłuchł. Ale jo krzyknonem ino ze śpasu — napijwa się po jednym, a potym pogwarzymy«.

Tak ci sie pokazało, co on gawer już bez rok cały grypsa moje kukurykum wite, a to lotygo, co jezd mój jubileusz, o czym psiokrew nie wiedziołem. Jako w roku 1897 zaczonem grypsać do *Djabła,* tak ci jest i jubileusz dziesińcioletni moigo grypsania. Naród psiokrew, jako niewdzinczny, zapomnioł o tyj ważnyj rocznicy w dziejach leteratury i całego społeczyństwa, ale on gawer chce mu przypomnić świnty obowiązek. Nagrypsał ci już trzy wielgie tomy, a bedzie ich pińć. I lo tygo tera codziń robi zemnom interwiatry, coby mu psiokrew, jak peda, materjału starczyło. Przepisuje furt wszystko, com grypsał w *Djable,* wynalazł nawet psiokrew mijsce mego urodzynia, ino ojca mego psiokrew wynaliść nie mógł. A początek tej moij »piografji« (jak peda) bedzie w kalindarzu djabelskim, chtóry psiokrew za tydziń wyńdzie nakładem rydakcyi *Djabła.*

Bez te interwiatry nie miołem czasu poknajać do Widnia, na posiedzynia unji dymokratycznyj. A był ci tam tera interes do zrobienia, bo starych psiokrew poletyków furt wyrzucają, coby psiokrew było mijsce lo unitów. To tyż stańczyki mają boja i chcom psiokrew zrobić unję z Bombą, Mleczką, Krempą i jenszymi stapińszczykami, jako to ciągnie swój do swygo, a i te i tamte chłopy są uczone i dobra ziemskie posiadające. A trzecią unję to ci zrobi Gross z Pastorem, ino Gross ma się przedtym przekrzić, coby ta jejch unja była cała przekrzczona. Tak bedom psiokrew tera same unity. Ino nie wiadomo chtóre bedom na wirzchu i lotygo jo, Ferdyk, Antyk, Makolągwa i Mękola uchwaliliśmy psiokrew zająć, jak to pedają gazetniki, »stanowisko wyczekujące«, bo pies by psiokrew tam kcioł dymać gdzie za przykonania dostaniesz chłopie cwancygiera z dziurką. Jo sie tak psiokrew nie bawię... Mineny psiokrew te czasy, kiedy z przykonań nie było nijakiej pożyteczności — tera kto ci ma n a j d r o ż s z e przykonania to ci jejch psiokrew t a n i o nie odstąpi. A kto je psiokrew kce kupić, to mu sie peda: »Na stół chłopie: jo przykonania, a ty hopy, abo urząd jak się patrzy. A jak nie, to nie, — puńdę do jenszego żyda«...

Zydzie dej psiokrew blachę, ale uczciwą, skisiu zatracony, bo to lo jubilata.

Do ***

Kiedyś się bawił w gromowładcę
Oddałeś kamaryli ster,
A więc rządziła jako chciała —
Mein Liebchen, was willst du noch mehr?

A było to dobrane grono
Z samych wysokich wzięte sfer:
Grafy, barony i książęta —
Mein Liebchen, was willst du noch mehr?

Miłość ich wszystkich połączyła,
Każdy odczuwał serca szmer
I kochał twoich kirasjerów —
Mein Liebchen, was willst du noch mehr?

Dziś ich imiona głośne w świecie
I dziennikarze mają żer —
Tyś ojcem tej wesołej farsy...
Mein Liebchen, was willst du noch mehr?

Konkursy.

Redakcja *Djabła* ogłasza niniejszem, że przyzna k o n k u r s o w ą n a g r o d ę temu, kto z powodzi łgarstw wszystkich bez wyjątku dzienników, opisujących dzieje ustępstw dla Rusinów i nieporozumienia w Kole polskiem, zdoła uratować choć zdziebło p r a w d y czystej, nieskalanej interesem klik i jednostek.

Temu, który tego cudu dokona, Redakcja *Djabła* wyjedna medal za ratowanie tonących.

Rada miejska ogłasza konkurs na s z e ś c i o m i e s i ę c z n e g o w i c e p r e z y d e n t a.

Ubiegający się o tę posadę mają się wykazać:

1) świadectwem ubóstwa umysłowego,
2) świadectwem wiernej służby JW. prezydentowi miasta,
3) świadectwem braku wszelkich przekonań społecznych i politycznych,
4) strawnością żołądka.

Otrzymujący posadę zrzeknie się z góry wszelkich pretensyj do ubiegania się o nią po wyznaczonym terminie, ponieważ na dalsze trzechlecie kandydat jest już upatrzony.

Nie-bajki.

I

Gdzie się dwóch głupich kłóci, tam trzeci korzysta.
Kłócił się demokrata i konserwatysta;
Rusin ręce zacierał, widząc to zdaleka,
I otrzymał koncesje z rąk barona Becka.

II

Młody lis względem kurcząt miał dobre zamiary,
Ale mu je utrudniał przebiegły lis stary.
Więc młody chytrze w biegu nogę mu podstawił

Lis upadł, chart przyskoczył i starego [zdławił.
Ucieszył się ogromnie gospodarz zagrody—
I od tej chwili kury dusi już lis młody.

III

Trzech młodzieńców gorące prowadziło [spory
W której partyi są lepsze dla kraju do- [ktory
I każdy się przysięgał, że do tej przy- [stanie
Która dobro ojczyzny na pierwszym ma [planie.
Stary się przysłuchiwał i rzekł: o mło- [dości,
Pełna uczuć szlachetnych, pełna naiwno- [ści!
Nim lat dziesięć upłynie, każdy z was się [zmieni
I podąży gdzie większy dadzą zraz pie- [czeni.

Uniwersytet oxfordzki, który świeżo udzielił doktoratu prawa cesarzowi Wilhelmowi, ma rozdać jeszcze kilka innych doktoratów, — a mianowicie:

Stołypin otrzyma doktorat teologii za obronę praw Kościoła katolickiego, nadwyrężonych przez biskupa Roopa.

Dubasowowi przyznany zostanie doktorat medycyny za operacje wykonane w Moskwie.

Pieśń o Hurce.

Złodziej Hurko za Lidwala
Został srodze ukarany:
Na trzy lata mu odjęto
Urząd i... kubany.

Przez trzy lata z rzędu nie kraść
To za długi termin trocha
Dla każdego (cóż dopiero
Istinnego) Mocha.

Lecz nie wątpmy, że łaskawie
Car na niego oko zwróci
Może karę wprost daruje
Lub jej termin skróci.

Będzie Hurko znów w a r o w a ł,
Ale w sposób więcej pewny,
Jak przystało na synalka
Marji Andrejewny.

Z powodu epidemji demokratycznej, jaka grasuje wśród konserwatystów (w całem Kole polskiem zostało ich już tylko sześciu, jak to widać z głosowania na prezesa Koła), powstała myśl wybudowania zakładu sztucznego wylęgania członków tego stronnictwa..

Doświadczenie życia.

»Trudno przez całe życie jednego być [zdania,
»Więc zmieniliśmy wczoraj nasze prze- [konania.
»D o ś w i a d c z e n i a ż y c i o w e i potrzeby [chwili
»Sprawiły, żeśmy z partji razem wystą- [pili.
»Któż nam to za złe weźmie? — rzekł [pewien »mąż stanu«.
A ja na to: »Przyznaję całkiem słuszność [panu,
»Tylko małe pytanie zrobić ośmielę się?
»Co wam zmiana przekonań realnie przy- [niesie?
— Panie! to jest obraza... — »Źle kwe- [stję pan stawia,
To d o ś w i a d c z e n i e ż y c i a przezemnie [przemawia.

Od tygodnia chodzą wieści, że w Krakowie zawiązuje się nowe stronnictwo poza p r a w i c ą i poza l e w i c ą. Założyciele do tej chwili nie obmyślili mu nazwy. D j a b e ł proponuje więc, aby się nazywało ś r e d n i c ą, albo też k r o p l ą p r a w d y.

Dziennikowi Polskiemu.

Że nie cierpisz galicyjskiej
Narodowej demokracji,
To wciąż szczekać na warszawską
Niema jeszcze żadnej racji.

Tutaj walka o godności
Galicyjskim wciąż nałogiem,
A tam walka społeczeństwa
Z nienawistnym silnym wrogiem.

Tutaj o »wymianę mózgów«
Wiedziem wojnę wciąż jałową,
A tam całe społeczeństwo
Tworzy partję narodowę.

Gdyby ona padła w boju
Kto ster wziąłby? — Postępowcy
Z Kempnerami na swem czele,
Albo marni ugodowcy?

Znęcaj się więc, mój Dzienniku,
Gdy twa wola, nad Głąbińskim —
Lecz na tamtych rzucać błotem
To jest czynem wielce świńskim.

Wiem, że t a m t y c h wciąż szkalując
Tych na miejscu chcesz ugodzić.
Piękny środek: dla prywaty
Narodowej sprawie szkodzić!

Nowi przyjaciele.

Stapiński i Bobrzyński żyli jak pies z ko- [tem
I jeden na drugiego gdzie mógł to szczuł: [huzia!
Dzisiaj jeden drugiemu nadstawia swe [usta
I szepczą do się wzajem: co za słodka [buzia.

Dzienniki doniosły, że drugi sprawca kradzieży u br. Eibenschitzów został schwytany w Warszawie. Wiadomość okazała się mylną, gdyż wyraz L i e b g e n o m m e n wyczytano w telegramie D i e b g e n o m m e n. W każdym razie dowiedzieliśmy się że językiem macierzystym i domowym szanownych braci Eibenschützów jest język niemiecki.

Nagrobek.

Tu leży Buda, szczęśliw z tej przyczyny
Że pochowany został kosztem gminy,
I że śmierć jego naiwnemi słowy
Opiał prezydyum organ urzędowy.

Djamenty.

Donosząc o tem jakaś niemiecka [gazeta,
Że Burowie djament Edwardowi dali,
Radzi, aby Polacy szli za tym przy- [kładem
I Wilhelmowi także coś ofiarowali.

Zgoda! Jeżeli możem cesarza Wil- [helma,
Za djament przerobić na Polski amanta,
Złóżmy się i wyślijmy franco do [Berlina
Żywego i spaśnego lwowskiego [Djamanta.



Wymiana mózgów.

Pan Głąbiński oświadczył, że się nie usuwa
Od zajęcia fotelu w c. k. polskiem Kole —
Więc by się nie usunąć, to innych usunął
„Serem" zdawna przyjętym w politycznej szkole.

Hrabia Wojtek z uśmiechem odchodzi w zacisze,
Lecz Abramek na koszu niedługo zostanie,
I z jednego fotelu wdrapnie się na drugi.
Tak się skończy to mózgów wielkie przesuwanie.

Nie usuwają się.

W komunikacie Unji demokratycznej czytamy dosłownie:

„Unja, zawiązując się dla celów ideowych, nie miała na oku zdobycie stanowisk politycznych. Wszelako, poczuwając się do odpowiedzialności... którą prasa krajowa z naciskiem podnosi, nie może i niepowinna usuwać się od tych stanowisk, które“ itd. itd.

Z tego wychodzi, że unja zawiązana dla celów ideowych, bliżej lnieokreślonych, zajmuje wyraźnie określone stanowisko co do konieczności (nie może usuwać się) zdobycia intratnych posad i stanowisk.

Onaby tego nie chciała, ale nie może (biedactwo!) Zmusza ją do tego z naciskiem prasa *(Czas, Kurjer lwowski, Przegląd, Gazeta Narodowa, Dziennik Polski* itd.) więc czyni ustępstwo dla tej prasy i dla narodu.

Cieszmy się, że są jeszcze ludzie, co się poświęcać umieją i brać posady dla celów ideowych.

Platonowi Kosteckiemu!

(z okazyi czterdziestopięcioletniego jubileuszu pracy dziennikarskiej).

W szpitalu, na łożu boleści,
Po pracy znojnych dniach,
Tak pełnej i chwały i treści,
Choć Rusin, szczery Lach,
W powszechnej ceniony pamięci,
Dzień wielki Jubilat dziś święci.

Choć mleko z ruskiego ssał łona,
Był Lachom zawsze »Swój«,
A całe to życie Platona,
To piórem, z wrogiem bój,
Z przekonań, a nie dla karyery,
Bo Platon, to Polski syn szczery!

Stanąwszy raz na tym wyłomie,
Kostecki dzielny chwat,
Idei tej służył świadomie
»Czterdzieści i pięć lat«!
I był widomym tym klinem
Polakiem!... choć z rodu Rusinem!

O, rzadki już dzisiaj wyjątku,
Pozwól ten okrzyk wznieść,
Ty święta »Przeszłości« pamiątko,
Rusinie — cześć Ci, cześć!
Niechajby za Twoim przykładem
Lud ruski szedł nadal tym śladem.

Nelin.

Z Poznańskiego!

(o zakazie zwoływania polskich zgromadzeń).

Wiwat, wiwat, pruskie prawa
Już w zanadrzu jest ustawa,
Ostra jak siekiera,
Która braciom z ponad Warty,
Każdy wolny głos otwarty
Skutecznie odbiera.

Otóż tylko w tej dzielnicy,
Gdzie są »Niemcy« urzędnicy,
(Powód do zmienienia),
Którym obce nasze słowo,
Już nie wolno z polską mową
Zwołać zgromadzenia!

Chociaż Prusak prawa kreśli,
Wara mu do polskich myśli,
Próżne to zakusy,
Polak przetrwa te katusze
Żeby zniemczyć polską duszę,
Na to nie stać Prusy!

Nelin.

Psalm pokutny

(poświęcony chałatowcom ze Stradomia i Kazimierza).

Jak nie robić strasznych krzyków
Gdy trzydziestu już rzeźników,
Z których każdy miał tu raj,
Chce zamknąwszy całkiem jatki
Rzucić Kraków i manatki
Aj waj! Aj waj!

Skąd to oni wymyśleli,
Przez ten zakaz o niedzieli,
Jak ci każą »Żydku graj«
Taki zakaz, nu to zbrodnia
Zamknij tatkę... pół tygodnia...
Aj waj! Aj waj!

Wszak sobota, nu i piątek,
To nasz szabas, to nasz świątek,
Prezydencie żyć nam daj,
Dwa dni święta, to już wiele,
Po co święcić i niedzielę
Aj waj! Aj waj!

Wielki Panie Prezydencie,
Nasz płacz słychać w parlamencie,
Więc telegram daj,
Że my żydki »Władzy« wierne
Chcemy mięso jeść koszerne
Aj waj! Aj waj!

Emanuel.

Od nagłej, a niespodziewanej śmierci

(urywek z pieśni kościelnej).

Żal serce ściska głęboki,
Przejmuje trwogą i zgrozą
By przewieść z ulicy zwłoki
Nie chciała wydać straż wozu!

By zwłoki zabrać z ulicy,
(Jeden klucz »Sezam« odmyka)
Pismo lekarza dzielnicy,
Lub kartka pana fizyka!

Gdy niema żadnego w domu,
Po skórze czuje już mrowie,
Może nieboszczyk bez sromu
Przeleżeć cały dzień w rowie.

Fakt ten nie wylągł się w głowie
Ani też w pośród Zulusów,
Ale tu w naszym Krakowie,
W pośród nas samych Krakusów.

Pytacie może, gdzie świadek?
Fakt to z najświeższej epoki,
Lederer miał ten wypadek,
Bo jego były to zwłoki!

Emanuel.

Krakowiak o tramwaju krakowskim.

Dana moja dana
Nuta wszystkim znana,
Niechce tramwaj jeździć
Do parku Jordana!

Choć się Rada zżyma,
Że to idzie zima,
Więc tramwaj się spiera,
Że nic gości niema.

Miałbym sposób gładki,
Że gdy gość zbyt rzadki,
Niechaj tramwaj jeździł
Do Wolskiej rogatki.

Gdy i to za wiele,
Niechby, choć w Niedzielę,
Parę kursów zrobi,
Gdy się lud weseli.

Choć, jadąc w te strony,
Nie zyska mamony,
Lecz mu wdzięcznym będzie
Krakowiak zmęczony!

Emanuel.

O kalendarzach dla ludu!

(dla przestrogi księgarzom polskim).

Co roku wśród ludu
Grosz ciężki pożera,
Kalendarz niemieckiej
Firmy Steinbrennera.
Żeby zwiększyć pokup,
Służy ta pokusa,
Że on w swym tytule
Ma »Serce Jezusa«.
Lub choć nam o »Niemcach«
Kłamie, jak gadzina,
Zwie się dla odbytu
»Najświętsza Rodzina«.
Straszna to jest podłość
Wypowiadam szczerze,
Żeby szukać zysku
W Świętej ludu wierze.
A że ten proceder
Uchodzi bezkarnie,
Nie winien wydawca,
Lecz winny »księgarnie«.
Niech więc żaden polski
Księgarz się nie waży,
Kalendarze szwabskie
Brać do wysprzedaży.

Emanuel.

Polskie gimnazyum w Białej!

(Odezwa o składki).

I znowu Polski Szląsk woła:
Niezbędną średnia jest szkoła
Dla naszej ludności całej,
Od Matki wyrwanym z łona
A jest ich tu »ćwierć miliona«
Potrzeba gimnazyum w Białej.

Taka ofiara to święta,
Kto serce polskie ma w łonie,
Niech odżałuje choć centa
W »ludu polskiego« obronie
Czy biedny, czy też bogaty,
Da grosz na cele »Oświaty«.

Żeby wziąć udział w tej akcyi,
Kto z nami odczuwa razem
Niechaj do Djabła redakcyi,
Prześle swój datek przekazem,
A Polskie gimnazyum w Białej
Powróci Ojczyźnie Szląsk cały!

Nelin.

Ciężkie czasy.

(Ze zwierzeń domatora).

Lubię, gdy się tak zadeszczy,
Że świat cały — zda się — płacze —
Gdy wiatr wyda jęk złowieszczy,
Ja wsłuchuję się i patrzę,
Bo to już z dawna wiem,
Że mi przecież nieźle z tem.
Lubię taki dzień jesienny,
Gdy na dworze zawierucha,
Bo nie dojmie mi czas zmienny,
Kiedy wejdę do kożucha...
Zimno jest, węgla brak,
Trzeba sobie radzić tak.
Lubię dzień jesienny chłodny
(Zwłaszcza, jeśli post przypada),
Bo chociażem nie jest głodny,
Wszystko się to jakoś składa —
Mięsa mnie nie trza, nie,
Więc też lubię takie dnie.
Lubię, gdy jest strop zasnuty
W ołowianych chmur oprzędzę,
Bo przez wzgląd na moje buty
W domu cichy żywot pędzę...
Niech tam deszcz sprawia chrzest
Dla mnie szewc zbyt drogim jest.
Lubię przeto dżdże i deszcze,
A dać trudno temu wiary,
Że mnie bawią innych dreszcze,
Influenze i katary.
Kto więc chce zdrowym być,
Musi na mój sposób żyć.
I nie wyjdę na świat może
W te jesieni chmurne czasy,
Chyba, że sześć koron złożę
I wykupię palto z Kasy.
Skąd ich wziąć? Pal to kat!
Niechaj dalej płacze świat!...

Z BRUKU.

(Nieprzewidziany zwrot na scenie krakowskiego teatru; „hygieniczny“ fryzyer; wesołe qui pro quo).

Po wesołym »Cenzorze«
I »Opiece wojskowej«
Zwrot nastąpił stanowczy
W sztuczce dla nas nie nowej.
Chciał autor »Mściciela«
Wręcz potargać nam nerwy,
Ale cóż — gdy aktorzy
Grać nie mogli bez przerwy.
Tak się zdaje, że German
Sam chciał zostać »mścicielem«,
Lecz się trochę przeliczył
Ze środkami i z celem.
Trzeba się dziś do smaku
Publiczności dostroić,
Bo mistrz Solski zmuszony
Będzie sztukę okroić.
Lepiej niechaj autor
W twórczym swoim okresie
Stworzy dzieło na temat:
»Straszny pogrom w Odessie«.

W jednej z przecznic ulicy Karmelickiej poleca się względom pań i panów »fryzyer hygieniczny«. Byłoby wskazanem, aby ten hygieniczny właściciel także swój zakład urządził w podobny sposób.

Niktby pewnie nie przypuszczał,
Że obawa przed cholerą
Stworzy kiedy sytuacyę
W swej komice wcale szczerą.
Jedzie sobie ululany
Jakiś panek do Krakowa
I w pociągu, nota bene,
Wciąż zawraca mu się głowa.
I niedługo, pragnąc ulgi,
Do wymiotów się zabiera,
A konduktor przerażony
Krzyczy strasznie: »A — cholera!«
Chałas, rwetes i już zaraz
Dają znać na wszystkie strony,
Że pociągiem jedzie człowiek
Ach! cholerą zarażony.
I w Kakowie już czekała
Na »chorego« groźna budka,
Wnet go wiozą do szpitala,
Wszak to sprawa wcale krótka.
On tłómaczy się daremnie,
Że też w piciu przebrał miarę,
Lecz dni kilka tam przesiedział
Przez pomyłkę — czy za karę?

List posła z Wiednia do żony.

Liebe Gattien!

Ich trage dir zu, dass es mir sehr gut wasserflutet, und dass die Wittwe von der Hofratte sich sehr um mich harmt. Von der deutschen Zunge habe ich schon viele parlamentarische Worte gelernt. Z. B. Gauner, Schnapsbruder, Schuft, Schweinsmaul, Schinder, Schweinhund, und noch bessere. Werde deshalb bald eine Rede reden in der Reichsratte, wo ist sehr lustig. Der Stöhrenberg hat gezeigt eine Landschaft, wo ist gemalen der Schumaier als Lokaj, sitzt auf Bock und fahrt in Hofburg, weshalb ihm der Schumaier hat geben wollen Backe. Wegen zwei Wachende-Meister von den Drakonen was sollten sitzen in der Ziege und haben bekommen Pardondomner, war grosse krafall. Zwei Minister sind in die Dohlen gegangen und soll werden Minister vom Felde ein Trompeter, was hat gehdient bei den k. u. k. Fusgehern. Im polnischen Rade ist jetzt eine union gemacht, wir sind alle Demokrotten, aber die Lage ist sehr unbeleichtet, weshalb der polnische Minister und Regiments-Kommendant vom polnishen Rade haben schon gewackelt. Der Schatzminister sagt, dass ist kein Mangel.

Freue mich dass unsere Kuh hat Kalb und ist gehsund und, indem ich auch dasselbe von dierhoffe, bleibe retour dein Gattie.

KRONIKA KRAKOWSKA.

Treść: O wielkiem szczęściu, jakie mnie, dzięki p. prezydentowi Leowi, spotkało. — Moja wizyta u p. prezydenta Lea. — Wiceprezydent Chyliński i A. Grzymała. — Coś o wywłaszczeniu p. Eibenschütza.

Z szczęściem, które mnie spotkało, dzielę się z kochanymi Czytelnikami! Otóż jestem kapitalistą, bo posiadam węgierski los Czerwonego krzyża. Wobec napływu braci chuliganów z Rosji i Królestwa, obawiając się, by mi mego losu nie skradziono, postanowiłem go deponować w banku p. Eibenschütza. W nocy jednak przyśnił mi się prezydent Leo w charakterze demokraty, t. j. boso, w kamizelce i z dwucentowym cygarem w ustach i błagał, abym losu do depozytu nie oddawał. Usłuchałem rady i za dni parę dowiedziałem się, że trzej bracia chuliganie z Królestwa Polskiego p. Eibenschütza wywłaszczyli. Los mój został uratowany! Z wdzięczności dla p. Lea, udałem się do niego, aby mu pogratulować przedzierzgnięcia się politycznego. Programu mi wyjaśnić nie chciał, ale za to oznajmił, że po złożeniu mandatu przez p. Zieleniewskiego da się obrać do Rady państwa. Dwa głosy, swój i wiceprezydenta Sarego ma już zapewnione. Później zamyśla dać się zamianować ministrem handlu, obrony krajowej, kolei, albo objąć jaki urząd utworzyć się mającego ministerstwa drożyzny czyli mieszkań i mięsa. Kto był — mówił — prezydentem stołecznego i królewskiego miasta Krakowa, ten wszystkiem być może. Nad p. wiceprezydentem Chylińskim bardzo ubolewał i zaznaczył, że jeżeli rezygnacya p. Chylińskiego zostanie przyjętą, to bezwątpienia zostaną jego zasługi należycie ocenione i zostanie zamianowany naddyrektorem Kasy oszczędności, albo nadinspektorem plantacji przy ulicy Ditla w IV randze z dodatkiem aktywalnym na mundur i buty. Ta szlachetność p. Lea tak mnie rozczuliła, że natychmiast udałem się do p. A. Grzymały z prośbą, by wygłosił odczyt o M e t a m o r f o z i e p. L e a. Odczyt bowiem p. A. Grzymały o M e t a m o r f o z i e C y d a wygłoszony dla dorastającej młodzieży i rozrastających się dzieci a połączony z wystawą damskich kapeluszy, udał się świetnie. Palmę pierwszeństwa otrzymały kapelusze żon i córek kamieniczników. Niestety p. A. Grzymała oświadczył mi, że wygłoszenie odczytu o M e t a m o r f o z i e p r e z y d e n t a L e a, przechodzi jego siły i wolałby wygłosić odczyt o Napoleonie, Kalwinie, a nawet o p. Stapińskim. Bardzo mi to przykro.

Wracając jeszcze do wywłaszczenia p. Eibenschütza, uważam sobie za obowiązek podnieść, że czyn ten posiada wszelkie cechy zbrodni politycznej, albowiem sprawcy, wróciwszy do Rosyi mogli za zabrane pieniądze zakupić bomby, wysadzić w powietrze różnych rosyjskich dygnitarzy i w ten sposób uzdrowić w Rosji stosunki polityczne i moralne. Do sędziów przysięgłych wNowym Sączu, bo dali tego dowody, gdysię rozchodziło o rabunek w Zakopanem,mam zaufanie, ale czy nasi krakowscy sędziowie potrafią się wznieść nad poziom naszego stulecia i że szkoda ma polityczny charakter zechcą wydać werdykt uwalniający, żywię słuszne wątpliwości. Na każdy sposób, gdyby już zaszło to nieszczęście i panowie wywłaszczyciele przez krakowskich sędziów przysięgłych zostali zasądzeni, aby zbyt wielkiej kary nie otrzymali, zwracam uwagę panów obrońców na następujące ich czyny łagodzące okoliczności. Otóż łagodzi ich czyn: że wstrzymali się od innych wywłaszczeń pomimo, że w Krakowie jest więcej banków, i że używali przy włamywaniu się narzędzi krajowych, co w oczach zagranicy nasz przemysł korzystnie przedstawia, że czyn dokonali tak cicho spokojnie, że snu mieszkańców, konnej i pieszej policyi nie przerwali, że dyrektorowi policji dali możność usprawiedliwienia otrzymanego odznaczenia, że, pochodząc z Rosji, gdzie wszyscy kradną, są dziedzicznie obciążeni, że, mimo drożyzny mięsa, węgli i pomieszkań w Krakowie, nie wahali się przybyć i czas jakiś w Krakowie przebywać, że wobec wprowadzenia kradzieży i sądów polowych w Rosji, zmuszeni byli przyjechać do Krakowa, a więc działali pod nieodpornym przymusem; że będąc przed dokonaniem czynu na przedstawieniu »Cyda« skutkiem gry pni Wysockiej, popadli w nadzwyczajny stan rozdrażnienia, w którym czynu swego nie byli świadomi i że zabrane pieniądze i walory desinfekcjonowali karbolem i zapobiegli zawleczeniu jakiej zaraźliwej choroby z Krakowa zagranicę; że zamiast włamania się z piwnicy przez podłogę, do banku włamali się przez sufit, co świadczy o ich górnolotnym sposobie myślenia; że w końcu przez dłuższe zasądzenie ich, państwo zbyt wielkie koszta na ich utrzymanie łożyć będzie musiało i zajmować będą miejsca dla naszych złodziejów przeznaczone.

Mam nadzieję, że przy uwzględnieniu wszystkich tych okoliczności łagodzących, bracia wywłaszczyciele otrzymają co najwyżej po 14-cie dni aresztu.

Fatalny bruk.

W odleglejszych stronach miasta
Ład i czystość stale wzrasta,
Tylko w Rynku — dziwna rzecz,
Wszystko wstecz!

Jak po grochu chodzą ludzie
W deszcz po bagnach błota, brudzie,
Wygodnego przejścia brak,
Wszystko wspak!

Tam na błoniach dobre drogi,
Tu połamać można nogi —
Mnie się zdaje, że to żart
Śmiechu wart!

Asfaltować przecież miano
Cały Rynek! I cóż? Ano
Będzie trwać ten okres rad
Z kopę lat!

A tymczasem pełni trwogi,
Że połamiem sobie nogi,
Chodźmy Rynkiem, ale tak —
Jako rak!

Od Wydawnictwa.

Zawiadamiamy, iż wszyscy z P. T. Prenumeratorów, którzy nadeślą całoroczną przedpłatę na „Djabła“ w kwocie 8 kor. otrzymają bezpłatnie ilustrowany kalendarz Djabła na rok 1908, który niebawem opuści prasę.

Kto nadeśle półroczną prenumeratę w kwocie 4 kor. otrzyma kalendarz po cenie własnych kosztów, t. j. 60 hal. za egzemplarz.

Należytość można przesyłać także w znaczkach pocztowych pod adresem:

Wydawnictwo DJAŁBA

Władysław Borkowski,

Kraków, ul. Niecała Nr. 3.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Władysław Borkowski. **Z drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.**